Głosowanie przedłużone o dwa dni

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Porzucił uwiedzioną na torze kolejowym (na str. 4)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 2 września 1935 r Nr. 243

Tajemnicze koncesje w Abisynji

otrzymało konsorcjum angielsko-amerykańskie

WASZYNGTON, (PAT) — Wielka tranzacja koncesyjna kapitału angielsko - amerykańskiego w Abisynji jest niespodzianką dla kół rządowych.

Koła rządowe uważają, że obecność przedsiębiorstw amerykańskich w strefie, która może być ogarnięta przez wojnę, nie może być dobrze widziana przez rząd. Sądzą tu, że rząd oświadczy, iż przedsiębiorstwa które lokują kapitał w kraju zagrożonym, czynią to na własne ryzyko.

LONDYN (PAT.) Korespondent „News Chronicle" donosi z Addis Abeby, że wczoraj cesarz Abisynji w wielkiej tajemnicy zawarł umowę z konsorcjum angielsko - amerykańskiem, udzielając mu koncesji na eksploatację nafty w Harrarze.

„Daily Telegraph" potwierdza tę wiadomość, dodając, że na czele grupy finansistów londyńskich, którzy zawarli tę tranzakcję, stoi Rickett, zwany Lawrence'm finansowym. W ostatnich czasach stał on na czele wszystkich operacyj finansowych międzynarodowych, w których zaangażowany jest kapitał angielski i amerykański. Odgrywa on dużą rolę w przemyśle naftowym Iraku.

Koncesja udzielona przez negusa ogarnia niemal połowę państwa, a mianowicie terytorja, na których odbywać się ma eksploatacja bogactw kopalnianych Abisynji przez konsorcjum, ciągną się od granicy Erytrei na północy do rzeki Hawasz.

Koncesja opiewa na 75 lat. Koncesjonarjusze mają zbudować rurociąg z ujściem w Somali brytyjskiem. Po podpisaniu umowy Rickett udał się przez Dżibuti i Egipt do Europy.

Jak donosi „Daily Telegraph" równocześnie toczą się doniosłe rokowania o koncesje na eksploatację sił wodnych jeziora Tana. Kair i Londyn miałyby dostarczyć kapitałów w sumie około 10 miljonów funtów szterlingów. Zbudowane mają być urządzenia nawadniające dla zaprowadzenia kultury rolnej na tysiącach hektarów gruntu, obecnie jałowego.

Miljon żołnierzy na podbój Afryki

przeznacza Mussolini i trzyma rezerwistów w koszarach

BOLZANO, (PAT) — Po zakończeniu manewrów Mussolini wygłosił w obecności króla przemówienie do żołnierzy, w którem oświadczył m. in.:

„Zwykle rezerwiści rozjeżdżają się do domów po zakończeniu manewrów. Tym razem jednak zwolnienie żołnierzy nie jest możliwe, gdyż w ciągu września powołanych będzie pod broń jeszcze 200 tysięcy ludzi i ponieważ armja będzie zwiększona do miljona żołnierzy.

Świat musi wiedzieć, że jeśli będzie się mówić nadal w sposób obrażający i prowokujący o sankcjach, to Włochom potrzebni będą ich wszyscy żołnierze i ani jeden żołnierz, ani jeden marynarz, ani jeden lotnik nie będą zwolnieni."

Dziś w numerze

Napoleon Sądek: *„Przyjacielska przysługa"*

Daniel Bachrach: *„Małżeństwo pod przymusem"*

„Jak było na piątym etapie Warszawa-Berlin"

„Zazdrosna żona strzeliła do rywalki"

„Czy mężczyzn pociągają tylko zmysły?"

6 osób zostało zabitych

podczas rozruchów na Litwie

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna: Według ostatnich informacyj, ofiarą rozruchów na Litwie padło 5 osób zabitych, w tem jeden policjant. 12-tu policjantów odniosło rany, 100 osób aresztowano, w tej liczbie sekretarza generalnego partji ludowo-socjalistycznej.

Litewska agencja telegraficzna donosi, że rozruchy włościańskie ogarnęły okolice Kiejdan i Rosien.

RYGA, (PAT) — Z Kowna donoszą: W związku z ostatniemi rozruchami chłopskiemi, prasa podkreśla, że rząd opanował całkowicie sytuację, przywraca jąc przy pomocy organów bezpieczeństwa porządek i spokój w całym kraju. Niektórzy z pośród aresztowanych uczestników zamieszek chłopskich mają odpowiadać przed sądem wojennym.

Zamach bandyty na kasjera

Wczoraj przed południem usiłowano dokonać napadu rabunkowego na kasjera Syndykatu Polskich Hut Żelaznych w Katowicach.

Około godz. 11 wtargnął do pokoju kasowego Syndykatu osobnik uzbrojony w rewolwer, który grożąc kasjerowi Kajdzie śmiercią zażądał wydania pieniędzy. Gdy kasjer odmówił, napastnik usiłował wystrzelić z rewolweru, lecz naboje nie wypaliły.

Z tej okazji skorzystał kasjer i dzwonkiem zaalarmował personel Syndykatu. Napastnika obezwładniono i oddano w ręce policji. Jak stwierdzono, sprawcą nieudałego napadu rabunkowego jest b. pomocnik biurowy 22-letni Alfred Zając.

Runął dom w Kielcach

W Kielcach przy zbiegu ulic Bodzentyńskiej i św. Aleksandra zawaliła się szczytowa ściana kamienicy piętrowej, należącej do niejakiego Weinstocka.

Ofiar w ludziach na szczęście nie było, gdyż lokatorzy domu oraz właściciela sklepów w przeddzień katastrofy zdążyli opuścić swe mieszkania.

Przyczyną katastrofy miało być obniżenie się zbyt płytkich fundamentów, skutkiem robót przeprowadzonych niedawno przy budowie sieci wodociągowo-kanalizacyjnej w posesji Weinstocka.

Min. Przemysłu i Handlu Floyar-Rajchman dokonał

otwarcia Targów Wschodnich

Wczoraj odbyło się otwarcie Targów Wschodnich we Lwowie. Z okazji jubileuszu na otwarciu Targów wygłosił przemówienie minister Przemysłu i Handlu Floryan - Rajchman:

„Piętnasty już raz mobilizuje Lwów siły gospodarcze Polski i gości wystawców zagranicznych. Jest to doroczny apel wymiany pod znakiem międzynarodowych Targów Wschodnich. Piętnaście lat — czas niewielki. Jednak żyjemy w epoce, gdy czas ma rytm szczególnie spotęgowany i to w wielu dziedzinach.

Do zmiany ustroju, a raczej do wprowadzenia jej w życie zbliżamy się już bardzo szybko. Ta najbardziej doniosła przemiana naszej doby powinna nam dać impuls do ciągłości pracy, pracy nieprzerywanej nie hamowanej nieodpowiedzialnem absorbowaniem sił społeczeństwa i państwa oraz marnowaniem tych sił dla celów albo nietrwałych, albo, jak to często bywało, wręcz szkodliwych.

Należy nadążać w pracy gospodarczej, aby odrobić wiele strat i wiele niewyzyskanych możliwości, jeżeli mamy osiągnąć jak największy wzrost dziela naszego pokolenia. Tutaj we Lwowie z przyjemnością wypada mi stwierdzić, że działalność, skupiona dokoła Targów Wschodnich, jest prawdziwie wytrwała.

Międzynarodowe Targi Wschodnie już przez sam fakt piętnastoletniego swego istniania, przez rozbudowane stosunki międzynarodowe, przez pełne inicjatywy kierownictwo i przez wydoskonalony aparat organizacyjny — powinny dać duże i realne korzyści."

Wiadomości z całego świata

POLACY W BIEGU DOOKOŁA RUMUNJI

ORADEA (PAT). We czwartek w biegu kolarskim dookoła Rumunji zawodnicy mieli odpoczynek. W piątek odbył się piąty etap biegu na odcinku Arad — Oradea, dystans 120 klm.

Na etapie tym pierwsze miejsce zajęli trzej zawodnicy, którzy przyszli do mety w identycznym czasie 4:31:20 sek. Wśród tych trzech zawodników znajdują się Polacy Daniel i Lipiński oraz Jugosłowianin Gregac.

KATASTROFA LOTNICZA

Wczoraj w godzinach popołudniowych uległa katastrofie awjonetka turystyczna Aeroklubu Warszawskiego, pilotowana przez inż. Korbela zdążająca do Katowic celem wzięcia udziału w zawodach lotniczych urządzanych przez Aeroklub Śląski. Samolot rozbił się pod Krasnogrodem (pow. zamojski). Lotnicy inż. Korbel i st. sierżant Kubalczyk ponieśli śmierć.

WODA PRZERWAŁA TAMĘ

W Willcox (stan Arizona) wskutek wielkiej ulewy została zerwana tama. Wezbrane fale przewróciły prom. Z 28 osób, znajdujących się na promie, 4 zatonęły, pozostałych uratowano.

ZAWALIŁ SIĘ TUNEL

W Dachland (Kalifornja) zawalił się znajdujący się w budowie tunel. Z 11-u robotników zatrudnionych w tunelu uratowano 8, a 6 poniosło śmierć.

Zbrodnia w teatrze amatorskim

KRÓLEWIEC (PAT) — Prasa kowieńska donosi, że w Olsiadach (pow. telszewski) na Litwie obchodzono „Dzień Wileński". Związek Młodolitwinów zorganizował przedstawienie amatorskie, w którem z roli wypadało artyście dać na scenie kilka strzałów.

Artysta Drazdauskas, grający tę rolę, strzelił z rewolweru 4-krotnie i zabił znajdującego się za sceną syna miejscowego organisty, Dargisa.

Pancernik wpadł na parowiec

LONDYN, (PAT) — Pancernik angielski „Ramillies" zderzył się wczoraj wieczorem na kanale La Manche z parowcem niemieckim „Eisenach". Na miejsce zderzenia wysłano z Douvres holowniki, chociaż okręty nie wzywały pomocy. „Ramillies", lekko uszkodzony, płynie w pobliżu „Eisenach", do którego, mimo poważniejszych uszkodzeń, woda nie przecieka.

O zderzeniu statku „Eisenach" z okrętem angielskim „Ramillies" donoszą, że „Eisenach" jest silnie uszkodzony i że dwai palacze ponieśli śmierć w wyniku katastrofy, a dwie osoby ze służby statku zostały zanione.

Nasz wielki konkurs filmowy trwa bez przerwy

Wkrótce zaczniemy zamieszczać dalsze zdjęcia

Na życzenie Czytelników głosowanie przedłużone o dwa dni

Konkurs filmowy
„OSTATNICH WIADOMOŚCI"
Kupon wyborczy
Głosuję na kandydata-tkę
Nr............
Uwaga: Kupon może zawierać tylko jeden numer kandydata-tki
Kupon ten należy wypełnić, wyciąć i przesłać do Redakcji lub wrzucić do skrzynki przed Redakcją, zaopatrzonej w napis: „Konkurs filmowy"

Przed trudną decyzją stanęła wczoraj Komisja konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości". Miała do załatwienia dwa sprzeczne zyczenia: życzenie Czytelników, którzy domagali się przedłużenia terminu głosowania, i życzenie Eugenjusza Bodo, producenta filmu „Jaśnie pan szofer", który czeka na laureatów konkursu, by rozpocząć nagrywanie filmu.

— Dopiero powróciłem z urlopu. Chcę głosować na swego kandydata, a nie mogę, bo termin głosowania jest zbyt krótki. Przedłużcie panowie głosowanie, aby wszyscy mogli się wypowiedzieć o kandydatach przy pomocy kartki wyborczej!

— Byłem tak zajęty likwidowaniem letniska i sprawami szkolnemi mych chłopców, że nie mogłem zająć się konkursem Redakcjo! Przedłuż termin głosowania, bo ja i mnie podobni chcą wziąć udział!

W ten mniej więcej sposób brzmiały życzenia naszych Czytelników, wyrażane telefonicznie i listownie.

— Panowie! Już muszę zaczynać film! Czekam na Wasze gwiazdy! Kończcie głosowanie i dajcie mi laureatów do atelier! — to energiczny głos Eugenjusza Bodo.

— Drogi Mistrzu! Czytelnicy sobie życzą...

— Rozumiem, że to jest konieczne, ale już muszę zacząć!

— Za tydzień.

— Wykluczone!

— Więc choć kilka dni. Czytelnicy żądają!

Bodo zajrzał do terminarza. Skomunikował się z reż. Waszyńskim, z kierownikiem atelier i po naradzie zadecydował:

— Ostatni termin we środę. We środę muszę mieć listę wybranych kandydatów.

— Zgoda! Więc przedłużamy głosowanie o dwa dni.

Na tej podstawie doszło do ugody. Staje się zadość życzeniu Czytelników i życzeniu producenta, w którego filmie „Jaśnie pan szofer" grać będą laureaci konkursu.

W tych warunkach komisja postanowiła przedłużyć głosowanie do 2 września włącznie. Za złożone w tym terminie głosy będą uważane listy z kuponami, na kopercie których będzie stempel pocztowy z datą 1 lub 2 września r. b.

A więc we środę ogłosimy ostateczny wynik głosowania.

Przy sposobności donosimy, że wkrótce rozpoczniemy zamieszczanie dalszych zdjęć uczestników konkursu, gdyż otrzymaliśmy niezwykle korzystne propozycje producentów filmowych dla naszych laureatów. Szczegóły w najbliższych numerach.

BIULETYN WYBORCZY

Po sześciu dniach głosowania podczas których Komisja obliczyła 10.050 głosów, największą liczbę otrzymał:



Nr. 268 — 887 głosów

Dalsze miejsca zajęli:

Nr. 12 — 868 głosów
„ 127 — 783 „
„ 105 — 683 „
„ 73 — 546 „
„ 50 — 480 „
„ 257 — 398 „
„ 46 — 367 „
„ 34 — 260 „
„ 39 — 253 „
„ 79 — 245 „
„ 276 — 235 „
„ 151 — 186 „
„ 124 — 168 „
„ 78 — 164 „
„ 37 — 162 „
„ 141 — 161 „
„ 36 — 153 „
„ 69 — 151 „
„ 222 — 151 „
„ 183 — 150 „
„ 92 — 133 „
„ 191 — 131 „
„ 208 — 131 „
„ 236 — 120 „
„ 72 — 109 „
„ 87 — 108 „
„ 68 — 107 „
„ 14 — 103 „
„ 245 — 95 „
„ 10 — 93 „
„ 160 — 89 „
„ 159 — 82 „
„ 178 — 71 „
„ 116 — 68 „
„ 238 — 63 „
„ 237 — 61 „
„ 226 — 60 „
„ 251 — 59 „
„ 98 — 54 „
„ 182 — 51 „
„ 193 — 50 „
„ 247 — 50 „
„ 287 — 50 „
„ 300 — 47 „
„ 6 — 45 „
„ 86 — 44 „
„ 42 — 43 „
„ 122 — 42 „
„ 228 — 42 „
„ 292 — 42 „

Regulamin głosowania

1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości".

2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.

3) Każdy kupon może być od dany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.

4) Głosowanie trwać będzie, **począwszy od 25. aż do 2 września r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą.**

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach".

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowem, przed specjalnie powołanem jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach" biuletyn, zawierający spis wiedzie sięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

Zazdrosna żona strzeliła do rywalki

Splot romantycznych okoliczności doprowadził do dramatu

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął już akt oskarżenia w sprawie Bronisławy Kowalskiej, oskarżonej o usiłowanie zabójstwa Jadwigi Babickiej.

Sprawa, jak zwykle w tych wypadkach, kiedy kobieta bierze broń do ręki by z niej zrobić użytek, ma za podkład tło romantyczne... a przedewszystkiem zazdrość.

Kowalska, żona funkcjonarjusza państwowego, była właścicielką sklepu spożywczego przy ul. Sowińskiego 14 na Woli. Młoda kobieta, bo zaledwie kilka lat po ślubie, zaczęła podejrzewać że mąż jej odwraca swoje uczucia w kierunku Jadwigi Babickiej, zamieszkującej wraz z babką i nieletnią siostrą przy ul. Gniewkowskiej 31.

Usłużne sąsiadki, przychodząc do sklepu po sprawunki, opowiadały Kowalskiej, że Babicka „bałamuci" męża jej, który jakoś bardzo chętnie odpowiada na zaloty przystojnej dziewczyny.

Gdy te „sklepikowe plotki" zaczęły się coraz więcej szerzyć Kowalska powzięła niezbite przekonanie, że tak jest w istoci i że Babicka jest sprawczynią jej nieszczęścia małżeńskiego.

8 lipca r. b. Babicka przechodziła obok sklepu Kowalskiej. Ta zauważywszy swą rywalkę, obrzuciła ją pretensjami. Babicka w odpowiedzi na wymysł — „Szargula!" — odpowiedziała również nic nieznaczącem — „Szantrapa!" — i na tem pozornie zajście zostało zlikwidowane. Ale po godzinie doszło do nowej sceny.

Na powracającą do domu Babicką rzuciła się Kowalska. Rozgorzała walka... Kosmyki włosów fruwały w powietrzu, niczem pióra w walce kogutów... z tą tylko różnicą, że dwie kobiety były bardziej zacietrzewione.

Wreszcie przechodnie rozdzielili rywalki i Babicka udała się do domu.

W kilkanaście minut później rozegrał się trzeci akt tego dramatu.

Stojąca w oknie swego parterowego mieszkania Babicka zauważyła, że przez podwórze z rewolwerem w ręku idzie Bronisława Kowalska.

Babicka, przeczuwając awanturę conajmniej, schowała się do wnętrza pokoju i zatarasowała drzwi.

Kowalska natarczywie dobijała się do drzwi, lecz nikt ich nie otwierał. Wtedy z całych sił uchyliła je, przez otwór przesunęła rękę i strzeliła. Drzwi zatrzaśnięto ponownie. Kowalska przyłożyła lufę rewolweru do dziurki od klucza i znowu padł wystrzał...

Ten tak tragikomiczny wystrzał również nie mógł nikomu uczynić krzywdy.

Kowalska zrozumiała to i wówczas jednym skokiem znalazła się na podwórzu, wybiła ręką szybę i przez otwór przesunęła głowę. Rywalki nie było widać. Przeczuwając, iż Babicka ze strachu weszła do łóżka, zakrywając się pierzynami i poduszkami, Kowalska strzeliła w tym kierunku.

Tymczasem na odgłos strzałów zbiegli się lokatorzy.

Kowalska przerzuciła rewolwer przez płot i wybiegła na ulicę. W parę minut później policja aresztowała ją we własnym sklepie, gdzie napół żywa, brocząc krwią ze zranionej ręki, bezskutecznie próbowała zebrać myśli.

Dopiero w parę dni później przyznała się wobec sędziego śledczego do zarzucanego jej czynu i podała jego pobudki.

Obrońca oskarżonej adw. Ludwik Szczerbiński zgłosił wniosek o powołanie świadków na okoliczność, że Kowalska naskutek wiadomości o zażyłych stosunkach jej męża z Babicką zachorowała nerwowo do tego stopnia, że nie mogła kierować swemi czynami.

W charakterze świadka będzie przesłuchany również mąż Kowalskiej, który odsłoni istotę swych stosunków z Babicką.

Termin rozprawy będzie wyznaczony **późną jesienią.**

W cztery oczy

„Czy mężczyzn pociągają tylko zmysły?"

„Zo — ti" z Wilna zapytuje nas:

„Proszę mi powiedzieć, czy ja wymagam za wiele od życia, że się swego pragnienia urzeczywistnić nie może? Marzę przecież tylko o tem, aby się znalazł ktoś ,z kim mogłabym pospacerować, porozmawiać, posiedzieć. a czasami przytulił by mię do swych piersi.

Nie powiem. że koniecznie musiałoby się na tem skończyć. Owszem hołduję miłości Platona ,ale nie wyłącznie. Kiedyś, z czasem, jakbyśmy się naprawdę pokochali i opowiadali sobie, a onby tego żądał, niechby sie stało i coś więcej, ale nie tak odrazu. ja tak nie mogę. ja muszę się do tego przygotować. aby nie było to dla mnie przykra niespodzianką.

Musi więc do tego być wstęp tak jakby to były szczeble, prowadzące do ostatecznego celu. A przecież ci mężczyźni, których dotychczas znałam, za raz po poznaniu się przy pierwszem już spotkaniu usiłowali mnie posiąść. Daremnie.

Niech mi Pan powie, dlaczego oni są tacy? Czy dziś ludzie czasu nie mają na dłuższe przygotowanie do głębokiej miłości? Ależ ja nie chcą im zabierać całego czasu. Wszakże ja sama pracuję 10, a często i 12 godzin na dobę, lecz na króciutkie spotkanie na uśmiech wzajemny, na uścisk dłoni choć by — zasze się chyba czas znajdzie? Czyż mężczyźni są tak bardzo inni od kobiet? Czy oni kochają tylko zmysłami i uważają, że kobiety są na świecie tylko poto, aby im te zmysły zaspakajać?

Pragnienia Pani są najzupełniej słuszne i całkowicie uzasadnione. Poruszyła Pani w liście bardzo wiele nalących kwestyj, nad któremi możnaby rozprawiać godzinami i nie dojść do żadnego decydującego wyniku. Bo są tacy mężczyźni, jakich się Pani zdarzało spotykać, ale są i inni. I nawet nie powiem, żeby ich było mniej. Trzeba tylko na nich trafić.

Natomiast cały list Pani jest oparty na pewnem wielkiem nieporozumieniu. Stawia Pani odrazu sprawę niewłaściwie. Pragnie Pani poznać kogoś, do kogoby się można „przytulić" i gotowa Pani jest posunąć się nawet do najdalszych granic. Gdy Pani komu ze swoich znajomych odrazu proponuje taki program, nic dziwnego, że woli przyśpieszyć tę kolejność, a nawet niekiedy i... zacząć od końca. Bo widzi Pani, miłość to taka rzecz, która nie lubi poddawać się zgóry ułożonym planom i zamiarom „odtąd-dotąd" i najpierw „to", a potem „tamto".

Miłości wogóle nie można brać rozumowo, ona sama powinna dyktować postępowanie. Gdy jest prawdziwa, wszelkie planowania stają się zbyteczne. I wszelkie rozumowania, i wszelkie przyrzeczenia sobie czynione... Walą się w gruzy wszelkie zasady. Wierzę głęboko w to, że gdyby którykolwiek ze znajomych Pani naprawdę Panią pokochał, nie postępowałby z Panią tak obcesowo, wiedząc, że może sobie Panią tem zrazić. Jeżeli Pani myśli, że dopnie swego celu, układając sobie zgóry linję postępowania, to Pani się grubo myli. Miłość to nie matematyka, miłość to nawet nie logika.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Wojna jest nieunikniona

Wojna o Abisynję jest nieunikniona. Mussolini gotów jest przeprowadzić do końca swój plan podporządkowania Abisynji i nic już nie powstrzyma go od urzeczywistnienia tego zamiaru. Pod tym względem ostatni wywiad, udzielony przez Mussoliniego, nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Dla zademonstrowania przed całym światem, że Włosi nie ulękną się gróźb odbyła się po wielkich manewrach nad granicą austrjacką rada ministrów, po której ogłoszono komunikat, że rząd jest całkowicie zgodny co do celowości i słuszności dotychczasowych zarządzeń.

Manewry nad granicą austrjacką miały przekonać Niemców, że mimo zaangażowania się w Afryce Wschodniej, Włochy bynajmniej nie odstąpią od swoich interesów europejskich.

W ostatnich dniach Włosi zastosowali nową taktykę .Stwierdziwszy, że Anglicy ani myślą się pogodzić z podbojem Abisynji przez Włochy, oraz, że opinja światowa jest zwrócona przeciwko nim. Mussolini z napastnika chce się zmienić w napadniętego.

Delegacja włoska zjawi się na posiedzeniu Ligi Narodów dnia 4 września. Posiedzenie zostało zwołane dla rozpatrzenia sporu włosko - abisyńskiego. W toku są jeszcze rozmowy dyplomatyczne między poszczególnemi państwami celem ustalenia swoich stanowisk wobec tej sprawy.

Wiadomo np., że państwa skandynawskie staną po stronie Anglji, natomiast państwa, wchodzące w skład Małej Ententy oraz Francja, staną po stronie Włoch. Ścierają się przytem dwa zasadnicze poglądy: Włosi utrzymują, że należy im wyłącznie zostawić do załatwienia zagadnienie Abisynji. Obiecują przytem, że interesy angielskie nie zostaną w żadnej mierze naruszone.

Dla poparcia swoich praw w Abisynji, rząd włoski przygotował na sesję Rady Ligi Narodów olbrzymi memorjał, w którym przedstawi rozwój wzajemnych stosunków w ciągu ostatnich 50 lat. Memorjał ten ma przekonać Ligę o słuszności Włoch i wkońcu domaga się wykluczenia Abisynji z Ligi, gdyż toleruje u siebie niewolnictwo.

Anglja nie zgodzi się na wykluczenie Abisynji z Ligi Narodów i nie wierzy w zapewnienia Włoch, dlatego też domagać się będzie sankcyj, jeśli Włosi rozpoczną akcję zbrojną przeciw Abisynji.

Delegat Anglji min. Eden w drodze do Genewy ma zatrzymać się w Paryżu dla odbycia decydującej narady z premjerem Lavalem.

Anglja przerzuciła ciężar odpowiedzialności za wybuch wojny na Paryż. Francja zdaje się przychylać coraz bardziej na stronę włoską. Popiera ona punkt widzenia Mussoliniego, że interesy europejskie wymagają współpracy z Włochami. Francja będzie usiłowała przekonać Anglję, by również nie przeciwstawiała się planom włoskim w Abisynji. Zdaje się, że jej się to nie uda, wydaje się bowiem bardzo wątpliwem, czy Włochy potrafią udzielić Anglji takich gwarancyj, które uważałaby za wystarczające i zabezpieczające jej interesy w Afryce.

Obie strony: to znaczy Włochy i Anglja—przygotowane są na wszystkie możliwości. W tych warunkach świat oczekuje ostatniego słowa, które padnie w Genewie. Niebawem więc dowiemy się, jakie będą fronty, bo że fronty będą, niema żadnej wątpliwości.

Szerokiem echem odbiła się w polityce międzynarodowej polityka Kominternu. Ostatni kongres międzynarodówki komunistycznej w Moskwie udzielił wszystkim grupom wytycznych dla jej działalności. W tych wytycznych państwa dopatrzyły się mieszania się Moskwy do ich spraw wewnętrznych.

Pierwszy protest złożyła Ameryka przeciw dwulicowej polityce Moskwy, która z jednej strony zapewnia rządy poszczególnych państw, z któremi zawiera układy polityczne, że nie będzie się wtrącać do spraw wewnętrznych państw, a z drugiej przy pomocy Kominternu wywołuje niepokoje.

Rząd sowiecki natychmiast pośpieszył z odpowiedzią, oświadczając — jak było do przewidzenia — iż rząd sowiecki nigdy nie brał i nadal nie bierze odpowiedzialności za międzynarodówkę komunistyczną. To, że najwybitniejsi członkowie rządu sowieckiego odgrywają czołowe role w Kominternie, odpowiedź sowiecka naturalnie przemilcza.

Polityka Kominternu wywołuje wielkie oburzenie w wielu krajach. Noty protestacyjne złożyło kilka innych jeszcze mocarstw i jesteśmy świadkami ponownego naprężenia stosunków między Sowietami, a wieloma państwami.

NAPOLEON SĄDEK

Przyjacielska przysługa

Koło południa wstąpił pan Feliks z przyjaciółmi do baru „Pod Kogutem". Na jednego. Dla apetytu.

Pił, jak mu się wydawało, niedługo. Ale, kiedy po raz pierwszy od wejścia spojrzał na zegar, dochodziła ósma.

— O rrany! — jęknął pan Feliks — Zośka tam pewno jeszcze czeka z obiadem!

Przed oczyma stanęło mu zagniewane oblicze żony i jej twarda ręka uzbrojona w pogrzebacz. Zimny pot zrosił mu czoło. Wódka straciła smak.

— Znów mi ze dwa zęby wybije. — myślał z goryczą w sercu. — A dopiero co nowe wstawiłem. Wcale się, psia krew, z kosztami nie liczy! I jeszcze ją na kolanach trzeba będzie przepraszać.

Rozpacz ogarnęła pana Feliksa i... zaczął pić dalej.

Kiedy po raz drugi nieśmiało zerknął na zegar, dochodziła godzina druga po północy.

— Trudno! — westchnął. — Co będzie, to będzie!

Podniósł się z krzesła z niezłomną decyzją powrotu do domu i wyszedł z restauracji.

Zamroczeni alkoholem przyjaciele dopiero po chwili spostrzegli zniknięcie pana Feliksa. Zerwali się zaniepokojeni z krzeseł.

— Panowie! — oświadczył jeden z nich. — Świństwo, żeśmy Felka puścili samego! Chłop zalany w pestkę i na pewno do domu nie trafi. Trzeba go dogonić.

Zapłacili rachunek i, podtrzymując się wzajemnie, wyszli na poszukiwania przyjaciela.

Szukali niedługo. Znaleźli go niedaleko od restauracji. Zupełnie pijany siedział na trotuarze, wtulił głowę w kołnierz płaszcza i spał w najlepsze.

— Nie mówiłem?! — zawołał troskliwy przyjaciel. — Ładnieby wyglądał, żebyśmy po niego nie przyszli.

Załadowali pana Feliksa do dorożki i odwieźli do domu.

— Kto tam? — odezwał się głos pani Feliksowej, kiedy usłużni przyjaciele zapukali do drzwi.

— Pani Gołaszewska! Męża przywieźliśmy. Zalał się trochę biedaczek.

Pani Feliksowa otworzyła drzwi i, żeby ukryć przed przyjaciółmi męża swój głęboki negliż, wskoczyła do łóżka i aż po głowę nakryła się kołdrą.

Panowie wnieśli pana Feliksa do pokoju i, żeby dobry uczynek doprowadzić do końca, zaczęli go rozbierać.

Lampka nocna rzucała słabe światło, rozbieranie szło więc niesporo, ale po dłuższym i wspólnym wysiłku ułożyli wreszcie przyjaciela do łóżka.

Nakryli go starannie kołdrą i, życząc dobrej nocy gospodyni, wycofali się z mieszkania.

— No, teraz sumienia mamy czyste — powiedzieli sobie dumni z dobrego uczynku. — Feluś nie powie, że jesteśmy świnie. Nie zostawiliśmy przyjaciela w biedzie.

Zeszli na dół, dozorca otworzył im bramę i już chcieli wyjść gdy jakiś jegomość zastąpił im drogę.

— Co wy tu robicie? — zawołał zdumiony.

Przyjaciele stanęli jak wryci.

— Feluś! Skąd tyś się tu wziął? Przecież ty już w łóżku leżysz?

— W jakiem łóżku?

— A w swojem, przy żonie! Samiśmy ciebie dorożką przywieźli.

— Dorożką? Kiedy ja na piechotę szedłem. Żeby wytrzeźwieć!

— O rrrany! A kogośmy do twojego łóżka położyli?!

W krótkich słowach wyjaśnili, że znaleźli przed knajpą pijanego faceta, wzięli go po ciemku za pana Feliksa i odwieźli do domu.

— A niech was cholera! — zaklął pan Feliks i puścił się biegiem na górę.

Ale przed drzwiami zatrzymał się. W mieszkaniu słychać było donośny głos jego żony.

— Kołdrą się nakryłeś, moczymordo? Śpisz, pijanico?! Ale ja się z tobą draniu i tak rozprawię! Nie dziś to jutro! Na kolanach mnie będziesz prosił, żebym choć zęby szanowała! Ale ja nie uszanuję!

Pan Feliks wyjął klucz, zdecydowanym ruchem otworzył drzwi i raptownie zapalił światło.

Żona siedziała na łóżku. Z pod jego kołdry dochodziło donośne chrapanie.

Twarz pani Feliksowej skamieniała ze zdumienia.

A pan Feliks spojrzał groźnie na żonę, potem na swoje łóżko i ryknął:

— Kto leży w tem łóżku?

Poczem podbiegł i zerwał kołdrę, odsłaniając chrapiącego jegomościa.

— To taaak?! — ryczał pan Feliks. — To ty tak sobie czas uprzyjemniasz?! Teraz cię przejrzałem!

— Feluś! — wykrztusiła z trudem przerażona małżonka. — Ja... ja nic nie wiem! To twoi przyjaciele przyprowadzili...

— Moi przyjaciele?! Kochanka ci sprowadzili?!

— Feluś! Niech ja skonam, jeżeli jestem winna! Mówili, że to ty jesteś!.. Feluchna jedyny! Swojej Zosi nie wierzysz?

— Przysięgnij!

— Przysięgam!

— Nie tak! Na kolanach przysięgnij!

I po raz pierwszy od dnia ślubu nie pan Feliks klęczał przed swą małżonką, ale małżonka przed panem Feliksem.

Nazajutrz, kiedy pan Feliks wszedł do baru „Pod Kogutem" zastał przyjaciół zgromadzonych przy stoliku.

Siedzieli w milczeniu, ponuro opuścili głowy i nie śmieli spojrzeć panu Feliksowi w oczy.

A on usiadł przy nich i wybuchnął śmiechem.

— Czegoście tak nosy pospuszczali? Dobre jesteście chłopy!

Jakby nie wierząc własnym uszom, spojrzeli zdziwieni na pana Feliksa.

— Czego się tak gapicie? Dziękuję wam bo żeście grzeczność mi zrobili... Przez waszą przysługę i w mordę nie dostałem, i nowych zębów nie trza będzie wstawiać i, co grunt, raz w życiu ja byłem w domu górą!

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Końskie parówki

(A.E.) W barze „Pod kropką" siedział przy stoliku pan Feliks Zieliński i smętnie przyglądał się leżącym na talerzu parówkom.

— Panie ober! — rzekł. — Czy to napewno wieprzowe?

— Wieprzowe, proszę pana.

— Bo, prawdę powiedziawszy, jakoś koniem trącą.

Kelner zrobił obrażoną minę.

— Co też panu szanownemu do główki przychodzi!

— Tylko bez picu, panie ober. O wiele się pytam, czy nie konina, to dlatego, że już raz mnie wkleili w knajpie końskie kiełbaski. Ja smak w gębie posiadam i zara rozpoznam, z jakiego mięsa toto zrobione; znakiem tego lepiej sam pan powiedz: końskie, czy nie?

— Wieprzowe!

— Wieprzowe, powiedasz pan. No, dobra, będziemy trygać. Ale o wiele się okaże, że nie, to raban będzie. Lanszafta ze ścian pozlatają, garki się potłuką, w mordę ktoś dostanie...

Pan Feliks zabrał się do parówek i zjadł je ze smakiem. Następnie otarł usta obrusem, podniósł się i rzekł:

— Do roboty, Feluś!

Widać pan Feliks dobrym jest robotnikiem, bo w przeciągu paru minut zmienił wygląd baru nie do poznania. Rozbił bufet, połamał krzesła, wyrzucił na ulicę gości wraz z kelnerem.

— Proszę pana sędziego! — tłumaczył się pan Feliks na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Oddział 10). — Przecie nie wyglądam na takiego chojraka, któryby całe knajpę mógł do góry podszewką wywrócić. I faktycznie słabosilny jestem.

Ale jakem opchnął te kiełbaski, to końskie siły wstąpili we mnie. Ponieważ że z konia robione byli, panie sędzio!

Sąd skazał pana Feliksa za zdemolowanie baru na tydzień bezwzględnego aresztu.

WYJAŚNIENIE

W związku z notatką naszą „Panie kliencie, pani klientka", zamieszczoną w numerze wczorajszym zgłosił się do nas właściciel zakładu fryzjerskiego przy ulicy Sosnowej 14 i oświadczył, że zatarg powstał na tle zwolnienia z pracy praktykanta i przyjęcia na jego miejsce niezwiązkowej pracownicy.

Porzucił uwiedzioną na torze kolejowym

Zbrodniczy zamach na młodą dziewczynę, która samotnie wracała do domu

17-letnia Janina W., późnym wieczorem styczniowym wracała do rodzinnego domu torem kolejowym, biegnącym do stacji Łowicz.

W pewnym momencie dziewczyna zauważyła grupę młodych mężczyzn, z której jeden oddzielił się i szedł jakby na jej spotkanie.

Nieznajomy podszedł do dziewczyny i zagadnął ją. Przestraszona Janina, zamiast odpowiedzi, przyśpieszyła kroku, chcąc jak najpredzej dostać się do migających zdala świateł stacyjnych.

Nieznajomy jednak nie odstępował ani na krok. Wszelkiemi możliwemi sposobami próbował nawiązać rozmowę. Żadne zabiegi nie skutkowały.

Przeciwnie, dziewczyna zaczęła uciekać przed nieznajomym, który zupełnie otwarcie postawił propozycję oddania się mu.

Nieznajomy, widząc, że ofiara jego ucieka, porwał ją wpół i rzucił na ziemie. W tym momencie Janina W. z obawy zemdlała.

Napastnik ułożył dziewczynę na torach kolejowych i tu, mimo panującego mrozu, dopuścił sie na zemdlonej gwałtu.

Po dokonanym fakcie zbrodniarz uświadomił sobie, że z dotychczasowych jego słów ofiara będzie mogła powziąć przypuszczenie co do jego osoby. Widział się już zaaresztowanym przez policję, stawionym przed Sąd i skazanym na dłuższe więzienie.

Jedna chwila zastanowienia i w głowie zbrodniarza rodzi się piekielny plan.

W tem miejscu przebiegają cztery tory kolejowe. Po dwuch torach ida pociągi w kierunku do Warszawy, po dwuch zaś w kierunku przeciwnym.

Zgwałcona przez niego ofiara leży miedzy torami, idącemi z Warszawy.

Jest godzina 9 minut 5 wieczorem. Tak, napewno tyle, bo przed 5 minutami słychać było capstrzyk wojskowy. Za 7 minut przeleci na sąsiednim torze pociąg expressowy Berlin — Warszawa.

Trzeba upozorować nieszczęśliwy wypadek.

Nazajutrz znajdą dziewczynę, zmiażdżoną przez koła pociągu, a on bezpieczny będzie poszukiwał nadal swych ofiar.

Wraz z wylęgłą w zbrodniczym mózgu myślą nastąpiło jej wykonanie.

Zbrodniarz złapał zemdlone ciało swej ofiary, podniósł do góry i przerzucił na tory warszawskie. W chwilę potem uciekał jak szalony z tego miejsca.

Nie przebiegł nawet 200 metrów, kiedy usłyszał ryk lokomotywy i huk kół o szyny.

— Tak, to jest express berliński! — odetchnął zbrodniarz.— Jestem uratowany!

Jednej rzeczy nie przewidział.

Między torami, jak zwykle, w niedużej odległości przed większemi stacjami, biegły druty nad ziemią, prowadzące do ustawionych wzdłuż szyn semaforów.

W momencie, kiedy gwałciciel unosił dziewczynę pod górę, ocknęła się ona.

Była już prawie przytomna, gdy spadała na tor. Instynktem samozachowawczym wiedziona, w locie schwytała się drutów semaforowych. To ją uchroniło od śmierci!

Zbolała nie mogła się ruszyć z miejsca.

Pozostała bez ruchu, gdy obok niej z zawrotną szybkością przebiegał pociąg. Koła jego prawie że muskały ciało dziewczyny, ale szkody nie wyrządziły. Po godzinie dowlokła się do stacji i zawiadomiła o wszystkiem władze policyjne.

Rozpoczęto poszukiwania okrutnego zbrodniarza. Cały szereg poszlak prowadził w kierunku 19-letniego Henryka Guzka, który z rodzicami zamieszkiwał w domu, stojącym obok plantu kolejowego. W trakcie śledztwa wyszła na jaw jeszcze jedna, straszna dla młodej dziewczyny okoliczność. Oto została zarażona przez gwałciciela chorobą weneryczną.

Kiedy Guzka aresztowano, poddano go badaniu lekarskiemu i okazało się, że właśnie jest on chory na tę samą chorobę weneryczną.

Guzek, skonfrontowany ze swą ofiarą, został kategorycznie przez nią rozpoznany.

Stawiono tedy Guzka w stan oskarżenia za zgwałcenie, zarażenie chorobą weneryczną i usiłowanie zabójstwa Janiny W.

Wczoraj sprawę jego rozpoznawał warszawski Sad Okręgowy pod przewodnictwem wiceprezesa Sadu Dudy, na sesji wyjazdowej w Łowiczu.

Cały przewód sądowy toczył się przy drzwiach zamkniętych.

Po otwarciu drzwi wiceprezes Duda ogłosił wyrok, mocą którego młodociany Guzek został uznany winnym wszystkich zarzuconych mu przestepstw i skazany za każde z nich na 5 lat więzienia.

Łącznie Guzek został skazany na 6 lat więzienia i pozbawienie praw.

Jak było na piątym etapie

biegu kolarskiego Warszawa — Berlin

W numerze wczorajszym podaliśmy krótko wynik piątego etapu biegu kolarskiego Warszawa — Berlin. Obecnie zamieszczamy szczegółowe omówienie.

Przed startem z Piły oddali kolarze polscy i niemieccy oraz zebrana publiczność hołd pamięci robotników, którzy zginęli w katastrofie tunelu w Berlinie, następnie na sygnał, dany przez konsula R.P. w Pile dr. Drobniaka, obie drużyny ruszyły w wolnem tempie przez miasto.

Po 20 klm. jazdy pozostał w tyle Napierała, aby zdjąć kompres ze stopy. Pozostał z nim do pomocy Michalak. Niemcy wyzyskali ten moment i zainicjowali ucieczkę, która im się w zupełności udała. Z tą chwilą etap był dla drużyny polskiej przegrany. Jedynie Kapiak, Starzyński i Zieliński zdołali wytrzymać tempo drużyny niemieckiej, która zwartą grupą 11-tu jechała w czołówce. Reszta drużyny polskiej podzieliła się na kilka grup.

Na 33-im klm. od Piły zdarzył się przykry wypadek. Mianowicie przy zmianie Ignaczak wpadł na Michalaka. Przednie koło roweru Ignaczaka i tylne Michalaka zostały strzaskane. Wobec tego, że Ignaczak potłukł się przytem dotkliwie, gdyż zdarł sobie skórę z uda, biodra i głowy oraz utracił chwilowo przytomność, Michalak zabrał mu dobre koło i pojechał dalej.

Ignaczakowi udzielili pomocy meua żer niemieckiej drużyny Schmidt i lekarz dr. Czarkowski. Po przyjściu do przytomności i naprawieniu roweru Ignaczak pojechał dalej, trzymając się na rowerze wytrwale aż do mety.

Dokładnie po 3 godzinach jazdy czołówka składała się z 10 Niemców oraz Kapiaka, Starzyńskiego i Zielińskiego. 11-ty Niemiec Voelkert przebił gumę i stracił przez to 2 i pół minuty, druga gsupa Polaków miała straty przeszło 4 i pół minuty. Po dalszym kwadransie z czołówki odpadł Zieliński, który przebił gumę. W ten sposób w czołówce pozostało tylko 2-ch Polaków.

W samym Szczecinie na metę, która była urządzona na asfaltowanej ulicy wpadło 12 kolarzy, w tem 10 Niemców i 2-ch Polaków.

Wyniki szczegółowe 5-ego etapu przedstawiają się następująco:

1) Wierz w czasie 5:23:23, 2) Kapiak, 3) Wendel, 4) Hauswald, 5) Ruland, 6) Leppich, 7) Loeber, 8) Krückl, 9) Starzyński, 10) Mayer.

Wszyscy z różnicą o 0,2 sek. za poprzednim. Dalsi Polacy zajęli następujące miejsca: 14) Kołodziejczyk, 16 Konopczyński, 18) Targoński, dalej Michalak, Wasilewski, Zieliński, Ignaczak.

Drugie miejsce na mecie wywalczył Kapiak wspaniałym i zaciętym finiszem na asfaltowanej ulicy.



Adolf Dymsza i Władysław Grabowski w kapitalnej komedji filmowej p. t. „Wacuś" według scenarjusza Napoleona Sądka.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego

MAŁŻEŃSTWO POD PRZYMUSEM

Przed kilku laty znaną była w Warszawie hrabina M. Hrabina rzekomo po przewrocie w Rosji, gdzie poślubiła starego arystokratę, powróciła do Polski, pozostawiwszy małżonka na ofiarę losu. Fama głosi, że hrabina M., ex cyrkówka wyszła zamąż tylko dla tytułu, gdyż były jej małżonek prócz swego nazwiska nic do małżeństwa nie wniósł.

Po przyjeździe do Polski hrabina M. rozpoczęla beztroskie życie i otoczona była rojem złotej młodzieży. Widywaną była **też** często w towarzystwie **swych adoratorów w luksusowych lokalach stolicy.** Zamieszkiwała w jednym z pierwszorzędnych hoteli śródmieścia, gdzie zajmowała luksusowy apartament. Zagadką było skąd piękna hrabina, która prócz swego hrabiowskiego tytułu i piękności nic więcej nie posiadała, czerpie środki na tak wystawny tryb życia.

Pewnego dnia zwrócił się do mnie telefonicznie jeden z moich znajomych — przemysłowiec Pan S. nazwiska jego ze względów zrozumiałych nie ujawniam):

— Panie Komisarzu, chciałbym się z Panem w nader ważnej sprawie zobaczyć. Jest to sprawa niecierpiąca zwłoki, która jednakże z powodów, jakie Panu osobiście wyłuszczę, nie nadaje się do urzędowego załatwienia.

Wobec tego, że Pan S. nie chciał się zgłosić do biura, umówiłem się z nim w jednej z kawiarni.

— Przed rozpoczęciem opowiadania mojej przygody musi mnie Pan zapewnić, że nie zrobi Pan z tego użytku służbowego, jestem bowiem człowiekiem żonatym i sprawa mogłaby zrujnować moje życie rodzinne, jak również zaszkodzić mojej reputacji handlowej.

Po otrzymaniu zapewnienia z mej strony, że nic bez jego zgody nie przedsięwezmę, Pan S. rozpoczął opowiadanie swej przygody.

— Przed kilkuma miesiącami w jednej z kawiarni poznałem wytworną kobietę. W trakcie rozmowy zaprosiła mnie, bym ją któregoś popołudnia odwiedził w hotelu. Aczkolwiek jestem żonaty, obiecywałem sobie przeżyć roskoszną awanturkę miłosną i już po dwuch dniach zjawiłem się u niej.

Nie będę wchodził w detale; faktem jest, że od tego czasu bywałem u niej raz na tydzień na czarnej kawie. Prawdę mówiąc była to dość droga kawa, gdyż każdorazowo kosztowało mnie to 100 złotych. Przed mniej więcej trzema tygodniami, gdy jak zwykle przybyłem do hrabiny M. zastałem ją cierpiącą.

Opowiadała mi, że ma straszną migrenę, lecz nie chcąc mi zrobić zawodu, zaproponowała mi „tete a tete" z jej znajomą — młodą, bardzo piękną, cnotliwą dziewczyną. Opowiadała mi przytem że jej znajoma — urzędniczka zgubiła pieniadze firmowe około 500 zł., że obawia się utraty posady i ewentualnego aresztowania i że gotowa dla uniknięcia przykrości poświęcić swą cnotę niewieścią, o ile by się ktoś znalazł, ktoby jej był pomocnym w załatwieniu tej przykrej historji.

Nie uśmiechała mi się ta propozycja i odmówiłem. Kiedy chciałem się już pożegnać, hrabina przeprosiła mnie na chwilę i wyszła z pokoju, po chwili zaś zjawiła się w pokoju młoda przystojna dziewczyna. Krótko mówiąc po godzinie opuściłem gościnne progi hrabiny bogatszy o jedno doświadczenie a biedniejszy o 250 złotych, gdyż jak się okazało cała ta historja o zgubie pieniędzy i o cnocie, była bajką z tysiąca i jednej nocy.

Aczkolwiek nie zależało mi na tych pieniądzach, jednakże wściekły byłem na hrabinę i postanowiłem więcej ją nie odwiedzać. Upłynęło mniej więcej dwa tygodnie, gdy wezwany zostałem do telefonu — mówiła hrabina M.:

— Muszę się z Panem w bardzo ważnej sprawie natychmiast zobaczyć. **D. c. n.**

Dzikie zwierzęta, urodzone w Warszawie

Wywiad z dr. Żabińskim, dyrektorem stołecznego Ogrodu Zoologicznego

Często spotkać się można u nas ze zdaniem, że zwierzęta w niewoli nie chcą się rozmnażać, bo źle się czują.

Zdanie to wprowadza dyrektora warszawskiego Ogrodu Zoologicznego p. Dra Żabińskiego do którego właśnie udajemy się po wywiad, w niebywały humor.

— Owszem — mówi nasz rozmówca — zdanie to nie jest obce, ale jednocześnie jest tak absurdalne, że trudno na ten temat dyskutować. Zwierzęta, otaczane czułą i troskliwą opieką w zamkniętych przestrzeniach, czują się zupełnie dobrze i są nawet wdzięczne za wyratowanie ich z wiecznie grożącego im niebezpieczeństwa, pochodzącego czy to ze strony człowieka w puszczy, czy to ze strony silniejszych fizycznie drapieżców.



Mały ryś.

— Jak się zatem przedstawia, panie dyrektorze, kwestja przyrostu naturalnego w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym? — zapytujemy.

— Od początku istnienia Ogrodu Zoologicznego, to jest w ciągu lat siedmiu urodziło nam się: 54 lwy, 3 żebry, 2 wielbłądy, 5 lampartów, 5 pum, 2 tygrysy, 6 ocelówców, 7 małp, 25 papug, 28 dingo, 7 niedźwiedzi, 10 peccary, 5 jeleni aksisów, 2 antylopy garny, 2 lamy, 1 zebu, 12 danieli, 8 jeleni, 3 hjeny, 36 wilków, 9 srebrnych lisów, 7 fretek, 2 nutrje, 9 ponny szotlandzkich i 1 osłomuł.

— Czy wliczono w te cyfry również i te młodziaki, które nie odchowały się?



Młodziutki pies Dingo.

— Nie! Cyfry te obejmują tylko zwierzęta pozostałe przy życiu.

— Czy duży jest, panie doktorze, trud w odchowaniu małych?

— Najbardziej kłopotliwe są te wypadki, kiedy matka nie chce karmić. Zdarza się to dość często. Poprostu albo nie chce karmić ze względów czysto psychicznych, albo nie może karmić wskutek schorzenia czy braku pokarmu. W takich wypadkach trzeba naturalnie odżywiać te maleństwa sztucznie. Czyni to albo dozorca, albo w poważniejszych wypadkach ja sam.

— W jaki sposób odbywa się ten proces?

— Są naogół dwa rodzaje. Albo odkarmia małe suka, albo karmi się je smoczkiem. Najczęściej w takich wypadkach używa się koziego mleka. Należy naturalnie zachować w tych wypadkach daleko idącą ostrożność i punktualność. Karmi się więc co trzy godziny. W ten sposób wykarmiliśmy w naszym ogrodzie tygrysy, lwy i hjeny.



Szympansica „Lusia".

— Czy sztuczne karmienie nie odbija się na zdrowiu zwierzęcia?

— W żadnym wypadku! Ani na zdrowiu, ani na jego psychice! Istnieje np. również mylny pogląd, że zwierzęta, karmione sztucznie, zatracają swój instynkt, że kozie mleko łagodzi ich drapieżność i t. d. Są to naturalnie zdania nawskroś mylne. W psychice zwierzęcia nie zachodzą żadne zmiany.



Zebra, ponny szetlandzki i osioł.

— A jak ta młodzież zachowuje się w stosunku do ludzkiego otoczenia?

— Póki nie zaczyna rozumować młodziakowi jest wszystko jedno. Karmiciela swego uważa za matkę i tęskni za nim. Zapach koziego mleka wywołuje w nim apetyt, chodzi za dozorcą, który go karmi i t. d. Dopiero wówczas, kiedy zaczyna wzrastać, budzi się w nim instynkt. Ludzie twierdzą, że właśnie w miarę wzrastania — wzrasta również w małych krwiożerczość. To nieprawda! Jest to tylko lęk przed niebezpieczeństwem, które małe potrafią silnie odrazu odczuwać. Reagują na to warknięciem, czy skokiem. Każdy więc groźny odruch ma charakter samoobrony. Z tego też względu najwięcej trudów nastręcza odchowanie małych. Z chwilą, kiedy podrosną, zmądrzeją, przekonają się, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, są znowu bardzo spokojne i miłe.

— Czy wszystkie jednakowo przywiązują się do człowieka?

— Można na to pytanie odpowiedzieć ogólnie. A więc koty drapieżce przywiązują się lepiej, niż zwierzęta kopytne.

— Czy pan dyrektor czyni jakieś specjalne posunięcia do podtrzymania gatunku?

— Ogólnie mówiąc, dbamy o zaspokojenie wszelkich potrzeb zwierzęcia w takim stopniu, żeby nie odczuwało niewoli. Zrozumiałą jest rzeczą, że i kwestje rodne, jako naturalna potrzeba fizjologiczna, muszą być uwzględniane. Staramy się więc



Młoda lama.

w pierwszym rzędzie utrzymywać zwierzęta parami, a gdy jest para, to i dalsze współżycie układa się zupełnie normalnie. Pozatem stosujemy bardzo troskliwą opiekę w stosunku do samic pozostających w ciąży. Staramy się, o ile możności, zabierać je z widoku publicznego, od suwać od samców i t. d.

Na tem kończymy nasz wywiad, a leniwe pomruki mieszkańców warszawskiego Zoo, mówią najwyraźniej, że pan Dr. Żabiński miał najzupełniejszą rację. Zwierzęta w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym, otoczone czułą, troskliwą i fachową opieką, czują się dużo lepiej, niż w puszczy.

Zagarnął skarby sułtana

Niesamowita afera, która zaczęła się w Turcji, a kończy w Ameryce

Afera, o której piszemy, zaczęła się jeszcze przed wybuchem wojny światowej. Władcą Turcji był wówczas Abdul Hamid, znany pod przezwiskiem „Czerwony Sułtan".

Zorjentowawszy się w sytuacji, że panowanie jego w Turcji zbliża się ku końcowi, szukał sposobów przetransportowania swego olbrzymiego majątku gdzieś w bezpieczne miejsce. Ale gdzie schować i komu powierzyć pieczę nad miljonami?

Los zrządził, że na dwór „Czerwonego Sułtana" przybył znany awanturnik, który przedstawił się jako John de Kay. W jaki sposób John de Kay dostał się na dwór, pozostanie tajemnicą. Faktem jest, że odrazu począł tam odgrywać niepoślednią rolę i wkradł się w łaski sułtana. W rezultacie zdobył jego zaufanie i pewnego dnia w gabinecie sułtana odbyła się poufna konferencja.

Brały w niej udział tylko dwie osoby: sułtan i John de Kay. Konferencja trwała trzy godziny, a gdy John de Kay opuszczał gabinet w oczach awanturnika paliły się złe błyski. Tegoż dnia opuścił Konstantynopol, uwożąc na luksusowym jachcie skarby sułtana.

Minęło wiele lat. Zaszły zmiany w Turcji i los zrządził, że rodzina sułtana, złożona z 21 księżniczek i książąt, wyruszyła po odbiór skarbu, oddanego przez sułtana Johnowi de Kay. Szukano go długo, ale bezskutecznie.

Tymczasem John de Kay wyemigrował do stanu Wirginja, tam „lekko" zmienił nazwisko na John Kays i otworzył wielki bank.

I znów upłynęło kilka lat. Na pewno sam nie mógłby określić swego majątku. I oto nadeszła wiadomość, że rodzina sułtana poszukuje Kays'a. Bankier nie okazał trwogi, bo i cóż mogą mu zrobić? Nosi inne nazwisko, a zresztą któż wie, że właśnie jemu sułtan powierzył piecze nad majątkiem? Przecież podczas konferencji był tylko sułtan!

Czytał uważnie gazety i zastanawiał się, kiedy wpadną na jego trop. Nadszedł krytyczny dzień. Odnaleźli go. Już są w drodze do stanu Wirginja. Jadą znakomici wywiadowcy. Na czele rodziny sułtana stoją wybitni adwokaci. Wkrótce Kays wpadnie w ręce władz i koniec zabawy.

Kays myśli długo. Układa plan działania. Postanawia bardzo ważną rzecz i decyduje się bez wahania. Nie ma innej rady. W kilka dni później klijenci wielkiego banku dowiadują się, że bank został zamknięty. Znikł właściciel banku John Kays, a wraz z nim i miljony, złożone przez klijentów. Sprawa jest dostatecznie wyjaśniona.

Poradnik kosmetyczny

Z dniem dzisiejszym wrowadzamy nowy dział, traktujący o kosmetyce lekarskiej.

Dział ten będzie prowadziła p. Dr. med. A. Krzemieniecka, która też będzie udzielała odpowiedzi w sprawach, wchodzących w zakres kosmetyki lekarskiej.

Zapytania należy kierować bezpośrednio do Redakcji „Ostatnich Wiadomości" z dopiskiem „Poradnik kosmetyczny".

O KOSMETYCE

Nowoczesna kosmetyka, która jest nauką o pielęgnowaniu i podtrzymywaniu urody ciała, dąży do stworzenia elastycznej całości. Ponieważ skóra zajmuje dominujące miejsce, zaczniemy od tego działu.

A więc skóra musi być: 1) zdrowa, 2) czysta, 3) pielęgnowaną.

Tylko zdrowa skóra może być piękna, ponieważ jest odzwierciadleniem zdrowia całego organizmu.

Wprawnemu lekarzowi czasem już wygląd skóry wystarczy do rozpoznania choroby.

Ziemista skóra gruźlików, sinawa chorych sercowych, żółta przy zaburzeniach czynności wątroby — oto jaskrawe przykłady tego, w jakim stopniu zdrowie skóry jest związane i zależne od zdrowia całego ustroju. Chorej skóry żadne zabiegi upiększające, żadne szminki nie zdołają ukryć.

Racjonalne odżywianie i higjeniczne warunki t. j. dostateczna ilość światła i czystość są potrzebne dla zdrowia ustroju. Na szczęście ogół zaczyna sobie z tego zdawać sprawę i coraz częściej stosuje kąpiele słoneczne, powietrzne, gimnastykę i sporty. Świeża cera, jasny wzrok, swoboda ruchów, wszystko to, co daje nam używanie słońca, wody, gimnastyka, uwypukla piękność przy najmniej regularnych rysach i niezgrabnej postaci.

Cera nasza jest wymagająca, żąda stałej i starannej pielęgnacji i to nie tylko w wypadkach sporadycznych, kiedy chcemy „zrobić się na bóstwo", na zawołanie, na bal i t. d.

Doraźnemi zabiegami kosmetycznemi ukrywamy tylko nasze braki urody.

Należy pamiętać, że pożądany skutek możemy osiągnąć drogą stałej pielęgnacji naszego ciała.

Nie jest to kłopotliwe, nie wymaga dużo czasu i jest związane z bardzo małym kosztem.

Dr. A. Krzemieniecka

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„Maluczki": Usilna Pańska praca da dobre wyniki. Weźmie Pan udział w poważnej sprzeczce. Przyjaciele nie są szczerzy i z ich to strony grozi Panu niebezpieczeństwo, ale wyjdzie Pan zeń cało. Pociecha w cierpieniu. Życie bez poważniejszych trosk. Mimo wszystko choroby serca nie wyczuwam i w wojsku, jako poborowy będzie Pan służył. Na loterji nie grać. Czeka służba państwowa, ale w cywilu. Sprawę gazet w tych dniach załatwi administracja „Ostatnich Wiadomości".

Marja J.: Wróżę niewielką poprawę bytu. W wiele przedsięwzięć wkłada Pani dużo daremnego trudu. Czekają niespodziewane niewielkie pieniądze i w związku z tem radość. Czasy w dalszym ciągu ciężkie.

P. Janusz Rakowiecki: Śmielsze postępowanie w życiu jest konieczne. W niedługim czasie otrzyma Pan pracę; sen to zupełnie wyraźnie mówi. Ma Pan tajemnicę, którą skrzętnie ukrywa. Szczęście w miłości. Życzę powodzenia.

M. S.: Powodzenie i szczęście. Czekają niewielkie straty. Niespodziewana radość. Los loteryjny 54273.

Tak wróży sen.

Franciszek B. (Kraków): Pana i Jego kuzynkę czekają straty materjalne. Poważne nieprzyjemności, z których nader trudne będzie wyjście. Nie zgoda w domu. Kuzynkę czeka choroba; powinien Pan ją o tem ostrzec. Miłość należy porzucić i zapomnieć o niej, bo nawet gdyby była z wzajemnością, po pewnym czasie stałaby się dla obu stron piekłem na ziemi. Zła strona natury ludzkiej to jest właśnie owo zakazane pożądanie.

A. D.: Wyjdzie Pani drugi raz zamąż. Czeka wygrana i dlatego podaję szczęśliwą cyfrę — 79. Do tej jednak pory będzie trwała przykra niedola. Zazna Pani jeszcze szczęścia w życiu. Tryb życia radzę narazie zmienić, aby potem tego nie żałować. Czeka zaszczyt. Zmieni się rychło na lepsze.

„Szkarłatna Róża": Sen już tłumaczyłem i odpowiedź dałem.

Misiek K. (Kraków): Tajne Pańskie pragnienie spełni się całkowicie. Znajomego Pana czeka wielkie niebezpieczeństwo. Skąpstwo sprawi Panu bardzo dużo trosk. Proszę się strzec oszustów, bo czeka strata pieniężna.

Z. P.: Rzeczywiście ma Pani śmiałe przedsięwzięcie, które jednak nie uda się całkowicie. Ze zdrowiem Pani nie jest zupełnie dobrze, radzę więc odwiedzić lekarza. Czeka dużo szczęścia. Miłe stosunki.

P. Klemens K. (Dobrzyń), P. Wiktorja A. (w/m): odpowiedzi wysłane zostały pocztą

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztował go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powi edziała to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmienione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby się w ciągu 2 dni albo przyznał władzom do swej zbrodni, albo sam ukarał samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Ksiądz Stefan rzekł uroczyście:

—Najlepszem, mojem zdaniem, wyjściem dla pana, będzie iść i wydać się samemu władzom sądowym. W ten sposób zyska pan dwie rzeczy: przebaczenie Boskie i pobłażliwość ludzką.

Rymkiewicz spojrzał na księdza i zapytał z pogardą:

— Czy to już wszystko, co mi ksiądz-proboszcz ma do powiedzenia? Innej rady już nie usłyszę?

— Tak to wszystko i innej rady nie mam — rzekł z naciskiem ksiądz-proboszcz.

— Ha, w takim razie najserdeczniej dziękuję księdzu-proboszczowi — odparł Rymkiewicz szyderczo...

— Które wyjście wybiera pan? — zapytał Stefan.

Rymkiewicz znów zmierzył go piorunującym wzrokiem, poczem rzekł z udaną obojętnością:

— Najprawdopodobniej ani jednego, ani drugiego...

Stefan teraz wzburzył się...

Usiłował panować nad sobą, wiedząc, że kapłan nie ma prawa się oburzać i nie powinien nigdy wychodzić z poza ram dobrotliwej pobłażliwości.

Nie mógł wszakże powstrzymać się, aby nie rzec:

— Teraz już wszystko jedno. Bóg snać postanowił zgnębić pana, doktorze. Jest pan zgubiony. Póki czas jeszcze, nawołuję pana do skruchy... do skruchy, doktorze...!

Poczem raz jeszcze, siląc się na możliwie najłagodniejszą słodycz, dodał z głębokim smutkiem:

— Panie doktorze, w imię pańskiego zbawienia, doradzam panu skruchę.

Rymkiewicz był mimowoli wzruszony...

Zdawałoby się, że nic nie zdoła zmiękczyć jego kamiennego serca...

A jednak słowa kapłana dotarły do najgłębszych tajników serca grzesznika...

Do takich, którym jednak dostępne jeszcze było uczucie ludzkości...

Umilkli.

Stali teraz obaj naprzeciw siebie.

Wspomnienia napłynęły im do głowy, przypominając całą przeszłość.

Przypomniała się obu nagle noc... ta tragiczna noc... brzemienna w zgubne skutki dla wszystkich... ta noc, gdy hrabia Wilnicki zadał małemu podówczas Stefkowi pytania straszliwe...

W miarę zaś, jak Rymkiewicz przypominał sobie wszystkie swoje podłości, opuszczał głowę coraz niżej i niżej...

Uświadamiał sobie w tej chwili aż nadto dobrze, że ten młody jeszcze kapłan, którego oblicze wyrażało tak widoczny ból i okrutne cierpienie, ten sługa Boży o oczach, promieniejących dobrocią, a słowach, przepojonych słodyczą, jest jego synem...

Wiedział także, że i Stefan zdaje sobie z tego sprawę.

Ta sama myśl przyszła nagle obu: ojcu i synowi.

Stefan dał jej wyraz:

Rzekł:

— A dlaczego ja muszę cierpieć za pańskie grzechy, doktorze? Ja się nie skarżę. Nie wolno mi tego. Nie mam prawa tego uczynić, ponieważ jestem kapłanem. A jednak bywają chwile, gdy nie mam sił powstrzymywać bólu. Całe moje dzieciństwo było nieszczęśliwe przez pana... Matka moja opuściła dom i nie było komu otaczać mnie pieszczotą rodzicielską. Hrabia Wilnicki dobrze wiedział, że nie jestem jego synem i nie kochał mnie. I jakżeby mógł mnie kochać, skoro byłem nieustannie żywem wspomnieniem pańskiej zbrodni? Nie mogę powiedzieć, aby mnie źle traktował. O, nie! Na to był o wiele za dobry... i wkońcu odraza ustąpiła przed uczuciem litości. Oto jakie było moje dzieciństwo... Moja młodość też nie była o wiele weselsza. Gdybym nie miał dookoła siebie trwałej i tkliwej miłości brata, to kto wie, do czegoby doszło... kto wie, do czego byłbym zdolny u krańca rozpaczy? Dlatego, zresztą, tylko poświęciłem się kapłaństwu. Chciałem wśród ubogich duchem i pieniądzem ,wśród chorych i ułomnych, wśród szarej trzody owieczek Bożych, wśród ludzi prostych a wiernych, słowem, wśród parafjan mojego duszpasterstwa odnaleźć spokój i ukojenie ran... a zarazem... rodzinę, której właściwie nigdy nie miałem... Zostałem pańską ofiarą na całe moje życie, ponieważ od pierwszego dnia tego mojego życia, które panu, niestety, zawdzięczam, było mi źle, bardzo źle... Czułem się zawsze w jak najfałszywszej sytuacji... a teraz wpadłem w najgorszy ambaras, jaki kiedykolwiek mógł przeżywać pasterz Boży... Przeżywam rozterkę najokropniejszą... jestem bliski uchybienia najświętszym moim obowiązkom... O, doktorze..., ja, którego posłannictwem jest łagodność, niemal pana nienawidzę... Zmusza mnie pan do tego... Zrozumiał mnie pan wreszcie...

Rymkiewicz milczał, mocno zmieszany.

Ten głos, te zarzuty, ten szczery ból księdza, poruszył w głębi jego duszy struny nieznane, które wydawały się już na wieki bez dźwięczne...

Ksiądz zaś mówił dalej, kończąc swe przemówienie:

— Poto właśnie przybyłem tu do pana, doktorze, aby panu to wszystko powiedzieć. Wydaje mi się, że ja bardziej, niż ktokolwiek jestem do tego uprawniony, aby panu rzec: „Okaż skruchę... jesteś zgubiony... nie pozostaje ci żadna nadzieja na zbawienie... Okaż skruchę..."

Rymkiewicz stał, jak skamieniały...

Ksiądz Stefan spojrzał raz jeszcze na niego smutnym wzrokiem, poczem bez słowa wyszedł...

— — — — — — — — —

Gdy ksiądz Stefan wrócił na plebanję, zastał tam brata, rozmawiającego z matką.

Irena podbiegła do niego natychmiast.

Zapytała z żywem zainteresowaniem:

— Co ci się stało?

— Nic.

— Ukrywasz znów coś przede mną...

— Ależ, nie... doprawdy...

— A ja ci mówię, że tak...

— Mateczko, zdaje ci się...

— Przecież widzę najwyraźniej, że płakałeś...

— Ależ...

— Nie wykręcaj się, widzę, że masz oczy jeszcze zaczerwienione od łez.

— No więc... tak... Może się przecież zdarzyć...

— Ale nie powinno. Chcę znać powód...

— O, nic takiego...

— Przeciwnie... nie widziałam cię jeszcze płaczącego. To musi być nawet coś bardzo poważnego. Powiedz lepiej odrazu, skąd wracasz, gdzie byłeś?

— U Rymkiewicza.

— Poco? Co ty wogóle masz z nim do gadania?

— Chciałem go namówić do okazania skruchy.

— Jego? Ho, ho... daremny trud...

— Niewiadomo. Potęga Boska jest bez granic...

— Więc przypuszczasz, że mógłby...?

— Tak, przypuszczam... Uważam, że jest możliwość, iż jednak okaże skruchę.

— A gdyby nawet? To co?

— Powiedziałem mu, żeby poszedł do władz i wydał się sam w ich ręce...

— Nigdy w życiu tego nie zrobi.

— Kto wie?

— A na wszelki wypadek przypomniałeś mu, że ostatnia godzina, jaką mu wyznaczyłam dla skruchy minie już niedługo?

— Powiedziałem...

— Więc poczekamy... Czekałam na tę chwilę dwadzieścia cztery lata, więc mogę ostatecznie poczekać jeszcze dwadzieścia cztery godziny...

Stefan zamknął się w swoim pokoju...

Wyszedł dopiero po dłuższej chwili, aby udał się do kościoła.

Chciał się pomodlić...

Pomodlić, aby Rymkiewicz okazał skruchę.

Nie dlatego, aby się zbytnio litował nad tym niegodziwcem, ale dlatego, żeby oszczędzić matce konieczności zdradzenia tajemnicy spowiedzi.

Zarazem zaś pragnął w ten sposób uniewinnić Łapca.

Gdyby Rymkiewicz okazał skruchę, Stefan mógłby także nie wypełniać swej groźby wobec matki.

Groził jej przecież, że się z nią rozstanie, gdyby zdradziła tajemnicę spowiedzi.

Więc teraz było albo — albo...

Albo Rymkiewicz przyzna się do winy — wtedy Stefan będzie mógł nie rozłączać się z matką...

Albo będzie trwał w uporze, wtedy Irena powie wszystko władzom, a on, Stefan, będzie musiał ją opuścić.

Byłby to dla niego z pewnością największy cios całego życia.

Miałżeby teraz, po dwudziestu latach, gdy nagle odzyskał matkę, za którą tak tęsknił, utracić ją ponownie?

Odejść od niej, gdy los znów go z nią złączył?

Porzucić ją na zawsze?

Pozbawić się jej pieszczot?

Nie słyszeć jej głosu?

Nie czuć na sobie tkliwej słodyczy jej spojrzenia?

Nie, nie, nie... to byłoby zbyt okropne... zbyt straszliwe...!

Modlił się więc gorąco, modlił się żarliwie, aby Bóg zechciał tak pokierować sprawami, żeby świeżo uzyskane szczęście, nie zostało natychmiast znów utracone.

Modlitwa pokrzepiła go.

Gdy powrócił do plebanji, nieco uspokojony, zastał tam jeszcze brata.

Cały wieczór spędzili wspólnie.

Irena czuła się w towarzystwie swych dwóch synów niewymownie szczęśliwa.

Przypominała im ich dzieciństwo, mnóstwo drobnych szczegółów, których już sami pamiętać nie mogli... a może i wogóle nie wiedzieli...

Obaj poprzysięgali jej:

— Mamusiu, ach jak będziemy cię teraz kochali! Postaramy się, abyś zapomniała wszystkie swoje bóle i cierpienia... i nigdy nie zaznała nowych...

— Oby... ale czyż można wiedzieć, jakie nowe tragedje los nam szykuje?

Dalszy ciąg jutro

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

STRESZCZENIE:

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku.

Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała. Zosia przyrzekła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i ztyłu był do niego łudząco podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografję Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografja przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografja Lareckiego i postanowił zbadać tę sprawę do końca. W todze ojca znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zapewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wywiadowców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Postanowił bowiem urządzić coś w rodzaju konfrontacji. Postarał się poznać Lutyna, dał mu się wciągnąć w wątpliwe interesy i tak pokierował, aby Lutyn był stratny i od niego zależny. Następnie nabywszy dawną willę Kołowicza i odkupiwszy swoją w Milanówku, zaprosił Lutyna do „domku Kołowicza", a Zosię, Ryszarda, Piwacza i Turniaka — do swego. Chciał, żeby się przekonali, jak dalece Lutyn jest do niego ztyłu podobny. Lutynowi zaś przyrzekł, że mu tu wręczy miljon złotych, ale pod pewnemi warunkami.

Jednym z tych warunków było, aby Lutyn zechciał mu dopomóc w rehabilitacji Lareckiego przez stwierdzenie ich podobieństwa ztyłu. Lutynowi wydało się to podejrzane. Chcąc zdobyć miljon złotych, a zarazem pozbyć się rzekomego Rogersa rzucił się na niego i chciał go udusić. Ale, przyglądający się tej scenie, Piwacz i Turniak nadbiegli z przeciwległej willi i zaaresztowali Lutyna. Widzieli tę scenę również Ryszard i Zosia, która po wyjściu ojca zapytała narzeczonego, dlaczego właściwie zwleka ze ślubem.

Ryszard odparł, że musi jeszcze pewną rzecz wyjaśnić. Chodziło mu o wyjaśnienie roli jego matki w tej całej sprawie. Pani Czarnomska broniła się wytrwale.

Rozmowę ich przerwało przybycie Lareckiego, który dał się poznać Janinie i zapewnił ją, że nadal zatajać będzie to, co ich łączyło.

Gdy Larecki wyszedł, Janina przyrzekła Ryszardowi, że dopomoże mu do przyśpieszenia jego ślubu z Zosią. Usłyszał to jej starszy syn, Stanisław, który też się kochał w Zosi i postanowił uprzedzić brata.

Zosia nie dała mu ostatecznej odpowiedzi, natomiast poprosiła, aby wezwał zaraz do niej Ryszarda.

Ponieważ nie otrzymała od Ryszarda decydującej odpowiedzi, pożegnała go chłodno. Tymczasem pani Czarnomska udała się do Warszawy, aby błagać Lutyna, żeby nie wydał jej współudziału w sprawie Lareckiego; postanowiła wyłożyć za to kaucję na uwolnienie go z więzienia.

Pani Czarnomska była między młotem i kowadłem.

Obciążyć swój majątek ziemski, i to przecież nietylko już swój, bo również synów ogromną kwotą stu tysięcy złotych tylko poto, żeby Lutyn zataił jej udział w skazaniu Lareckiego?

Trzeba to rozważyć poważnie.

Co tu zyskuje i co tam traci?

Gdyby Lutyn to rzeczywiście zataił, sprawa teraz jużby poszła w zapomnienie raz na zawsze...

A wtedy co?

Najbardziej różowe widoki na przyszłość...

Ich dzieci pobiorą się: Zosia z Ryszardem...

Larecki jest teraz bogaty, bardzo bogaty...

W blasku jego pieniędzy przygrzeje się i Janina.

Minęłyby raz na zawsze wszystkie obawy i niewygody...

Byłaby spokojna i pogodna starość...

A te sto tysięcy?

Cóż to znaczy dla Lareckiego?

W chwili rozrzewnienia... może dla uczczenia radosnej chwili małżeństwa ich dzieci możeby sypnął taką sumkę?

Cóż to znaczy dla niego, takiego miljonera...?

A co, jeżeli nie załatwi teraz z Lutynem?

O, ileż nieszczęść spadnie na jej głowę.

Może zostać uznana za współwinną zbrodni Lutyna...

Ponieść karę straszliwą...

Spędzić stare lata w celi więziennej...

Boże, Boże... coby to było?

Jaka hańba... w oczach całego kraju... i, co gorsza, najbliższej rodziny.

O ile zna Ryszarda, uzna się w tym wypadku za niegodnego małżeństwa z Zosią, a więc i szczęście tych dwojga będzie zburzone.

I co sobie o niej pomyśli Larecki, gdy się dowie, że ona, która jednem słowem mogła uchylić od niego straszliwy, ciążący nad nim wyrok, nie uczyniła tego z tchórzostwa?

To też po długim namyśle... podpisała...

Nie było to takie proste...

Trzeba było potem iść do hipoteki i tam w obecności osób urzędowych obciążyć Mieszków kwotą stu tysięcy złotych.

O, Boże, gdyby jej synowie o tem wiedzieli...!

Gdyby się tylko domyślali, jak sprzeniewierza nikczemnie, jak trwoni podle ich ojcowiznę, czy nie wykleliby jej, choć to ich matka rodzona i choć kochali ją bardzo?

Ale już nie czas teraz było o tem myśleć...

Już przepadło...

— — — — — — — — —

Lutyn tymczasem w więzieniu zacierał ręce...

Już wiedział, że Janina zgodziła się na taki wpis i że uwalnia go za kaucją...

On zaś knuł już nowe zamiary przeciwko Janinie.

Czuł teraz, że ma ją w ręku i chciał z tego skorzystać coraz bardziej.

Przedewszystkiem pamiętał o tem, że przecież będzie nietylko świadkiem przy wznowieniu sprawy Lareckiego...

Toby był drobiazg...

Co gorsza wszakże, iż potem będzie wytoczona jemu sprawa o zabójstwo...

Postanowił więc uciec się do podstępu.

Owszem, co przyrzekł, tego dotrzyma...

Ponieważ miała go uwolnić za kaucją, więc postąpi uczciwie, to znaczy, że zatai jej współudział.

Ale to jeszcze nie dowodzi, aby miał takie samo stanowisko zająć również, gdy rozpocznie się rozprawa przeciw niemu.

To będzie już zupełnie co innego.

Co do poprzedniej sprawy będą już ze sobą skwitowani.

Teraz zaś Lutyn wystąpi z nowemi żądaniami.

Skoro on ją uratował w tamtej sprawie, niech w tej ona jego ratuje.

Będzie musiała tak jakoś sprawę postawić, że, powiedzmy, w tę noc, kiedy zamordowano Kołowicza, widziała go w Warszawie.

Albo może jeszcze co innego będzie musiała wymyśleć, żeby go ratować...

I ma jeszcze na nią taki sposób.

Powie jej, że gdyby chciała mu odmówić, narazi się na jak największe przykrości...

Bo w tym wypadku on nie zawaha się uciec zagranicę...

Będzie przecież wolny, a o fałszywy paszport bardzo łatwo...

Ucieknie, a wtedy co?

I kaucja przepadnie i... jeszcze zostawi zameldowanie u władz, że to ona go namówiła do morderstwa, aby ograbić Kołowicza i zemścić się na Lareckim za to, że ją zdradził i nie chciał nadal być jej kochankiem...

Dalszy ciąg jutro.

Janusz Kmicic

Tajemnice życia i śmierci

Niezbadane siły człowieka i przyrody

NIEZBADANE SIŁY CZŁOWIEKA I PRZYRODY

Niezmiernie ciekawe zjawiska spirytystyczne występują wówczas, gdy w seansie oprócz uczestników bierze udział również medjum. Łańcuch spirytystyczny robi się w ten sposób, że wszyscy uczestnicy nie wyłączając medjum biorą się za ręce. W pokoju panuje półmrok, a uczestnicy nucą cicho jakąś poważną pieśń.

Medjum nie należy usypiać, usypia ono po upływie zaledwie paru minut samo, czyli jak to mówią wpada w trans.

DUCH WCIELA SIĘ W MEDJUM

W pokoju rozlega się parę głębokich westchnień. Kierownik seansu poleca uczestnikom wymieniać kolejno liczbę porządkową. W[illegible] pytania, ale nie wszystkie.

wyjatkiem medjum, które jak się okazuje zapadło już głęboko w trans.

Teraz kierownik, głosem pełnym powagi, przywołuje ducha. Medjum porusza się niespokojnie na krześle, aby za chwilę ulec pewnego rodzaju atakowi nerwowemu, poczem uspakaja się, oznajmiając obecnym, że wcielił się weń duch taki, a taki.

I teraz już nie medjum przemawia, a przez jego usta mówi ów duch. Opowiada najpierw swe dzieje, potem żąda, aby jego pytano. Głos medjum zmienia się nie do poznania, tak samo i wyraz twarzy. Często przemawia jakimś obcym niezrozumiałym językiem, mówi o sprawach tak zawiłych, że tylko specjalista w danej dziedzinie wiedzy może go zrozumieć. Odpowiada również na zadane mu pytania, ale nie wszystkie.

TAJEMNICE POZAGROBOWE

W roku 1921 na jeden z takich seansów, urządzanych przeze mnie, przybył duch, od którego pragnąłem dowiedzieć się czegoś o życiu pozagrobowem.

„Przybywać na seansy i rozmawiać z wami mogę" — mówił duch przez usta medjum — „kiedy wieniec obróci się dookoła gwiazd. Wtedy mi wolno przedtem nie".

„Nie rozumiemy cię duchu" — rzekłem.

„Wielu rzeczy nie rozumiecie, bo są tajemnice życia pozagrobowego. Ja wam mówię co jest u nas miarą czasu. Potrzeba 6 wieków, 36 olów i cztery korty, aby się wieniec obrócił. Tak mierzą czas w zaświatach. Dla nas duchów jest to jedna chwilka".

„Co się dzieje z człowiekiem bezpośrednio po jego śmierci? — spytałem.

„O to pytać wam nie wolno, a mnie mówić. Mogę was tylko zapewnić o jednem: Bóg jest".

„Więc duchu odejdź w spokoju, zostaw tylko jakiś widomy znak, że byłeś tu i rozmawiałeś z nami".

„Dobrze... odchodzę".

W tej chwili usłyszeliśmy jakiś szelest. Po zapaleniu światła okazało się, że na niewielkiej kartce, na której pisany był protokół seansu jest wyrysowana na twarz ołówkiem. Była to twarz ducha, który z nami rozmawiał. Kto ją narysował, kiedy?

Nikt z obecnych zdolności do rysunków nie miał i takiej twarzy narysowaćby nie potrafił.

BŁĘDNE OGNIKI

Jeśli medjum jest dobre, to zjawiska spirytystyczne, nie dają na siebie długo czekać. Po upływie bowiem zaledwie paru minut ukazują się w pokoju różnokolorowe ogniki. Poruszają się one dość szybko, krążą nad głowami uczestników, by za chwilę zniknąć i znów się ukazać. Są to objawy podrzędniejsze i trwają kilka do kilkunastu minut. [illegible] pić miejsca zjawiskom słuchowym.

Słyszą więc wszyscy najwyraźniej stąpanie po podłodze, które chwilami zamienia się w głośne kroki. Pukanie, przesuwanie różnych przedmiotów jest rzeczą zwykłą. Otwierają się same drzwi, słychać jak się zamykają, by po chwili znów zostały otworzone.

Jeśli w pokoju znajduje się jakiś instrument muzyczny, niewidzialna ręka zaczyna grać na nim. Czasem zapali się nagle światło i po chwili gaśnie. Ba, na pytania słychać odpowiedzi, ale mówione już nie ustami medjum, a tajemniczym szeptem, który jednak wszyscy obecni słyszą doskonale.

Kto mówi, kto gra, kto gasi i zapala światło, chodzi po pokoju, otwiera drzwi, ukazuje się jako błędne ogniki? Oto pytania na które jasnej i dobitnej odpowiedzi jeszcze do tej pory dać nie można.

Jedni mówią, że duchy zmarłych, inni że demonów... Może najbliższa przyszłość wyjaśni [illegible]

Wrzesień
1
Niedziela
św. Bronisławy

Ze sportu.

Terminarz zawodów sportowych
na dzień dzisiejszy

Piłka nożna

O wejście do ligi

Poznań: Legja—Polonia. Warszawa: Skeda—Turyści. Lwów; Czarni—P.K.S. Stanisławów: Rewera—Strzelec.

Mecz międzymiastowy

Godz. 16 boisko Cracovii: Kraków-Lwów s. p. Dr. Lustgarten.

O wejście do klasy A.

Godz. 10.30 boisko Olszy: Metal—Fablok s. p. Heitner.

O wejście do klasy B.

Godz. 16 boisko Korony: Volania—Kłaj s. p. Kochanek.

Towarzyskie

Godz. 17 boisko Juveni: Juvenia—Czarni s. p. Włodek, godz. 11.30 boisko Wisły: Orlęta—Wisła IB. s.p. Mgr. Milewski, gedz. 16 boisko Borku: Borek—Dąbski sp. Matla. Od 9 do 14.10 turniej Sparty na boisku Sparty. Sędziują Seheier i Medwin.

Od 9 do 12 turniej Jesienny Juniorów na boisku Korony, sędziują Żyła i Grüner.

Od 14 do 16.55 turniej Bierzanowianki w Bierzanowie, sędziują: Chmielek i Mitusiński.

Godz. 15.30 boisko w Mielcu: Siła (Kraków)—Makkabi (Mielec) sp. Mermelstein, godz. 16 boisko w Chełmku: Zw. Strzel. Chełmek—Cracovia lig. sp. Mgr. Neuwelt.

Piłka ręczna

W dniu dzisiejszym rozpoczynają się mistrzostwa klasy A okręgu krakowskiego w piłce ręcznej. W rozgrywkach biorą udział: Garbarnia, Makkabi, Cracovia, Wawel, Polonja i Sokół. Dzisiejsze spotkania są następujące: Wawel-Makkabi, Garbarnia-Cracovia i Polonja-Sokół.

Klnby wymienione na pierwszym miejscu są gospodarzami.

Cudowne uzdrowienie

Do Częstochowy przybyła z pielgrzymką z Łodzi Eugenja Pleska i w czasie modlitwy przed cudownym obrazem doznała cudownego uzdrowienia. Według zeznań świadków Pleska zemdlała. Po kilku minutach odzyskawszy przytomność stwierdziła, że bandaże usunęły jej się z ramienia, a na miejscu rany znajduje się zagojona blizna.

Pleska twierdzi, że przez długi czas leczyliją bezskutecznie trzej lekarze.

Zmiana pomieszczeń sądów krakowskich

W drugiej połowie września nastąpi zmiana w dyplomacji niektórych sądów krakowskich. Mianowicie oddział cywilny Sądu Grodzkiego będzie przeniesiony z ul. św Jana na ul. Starowiślną do budynku, zajmowanego dawniej przez starostwo grodzkie. Budynek ten, po ukończeniu remontu, będzie przeznaczony całkowicie na cele sądowe. Na ulicę Starowiślną przeniesiony zostanie także z Podgórza Sąd Pracy.

W Podgórzu pozostanie jedynie oddział karny Sądu Grodzkiego.

Należy zaznaczyć, że przeniesienie także i tego oddziału do centrum miasta byłoby powitane z uznaniem przez sfery adwokackie i publiczność, mającą sprawy w wydziale karnym. Dziś bowiem sąd ten jest tak oddalony od śródmieścia, że komunikacja z nim nastręcza wiele trudności i kosztów. Niemniej sfery miarodajne uważają, że wydział ten narazie musi pozostać w Podgórzu.

KRONIKA KRAKOWA

Inżynier krakowski skazany na więzienie

Przed Sądem Apelacyjnym, któremu przewodniczył s. s. a. dr. Gniewosz, odbyła się rozprawa o spowodowanie katastrofy budowlanej w Krakowie przy ul. Aleja 29, w czasie której stracił życie robotnik Jan Solnica.

Prokuratura postawiła w stan oskarżenia inż. Jana Stobieckiego, który był kierownikiem budowy. Jak wynika z aktu oskarżenia i na podstawie zeznań rzeczoznawców, balkon, który zawalił się pod ciężarem stojącego na nim robotnika Solnicy, posiadał złą konstrukcję żelazną.

Po wywodach prok. Gintnera i dr. Nasilkowskiego, Sąd zatwierdził wyrok I. instancji, skazujący inż. Stobieckiego, jako kierownika budowy i dozorującego nad robotnikami w czasie nieobecności kierownika — technika budowlanego na karę 6 miesięcy więzienia, z tą jednak zamianą, że obniżył zawieszenie wymiaru kary z trzech na 2 lata.

Sensacyjny proces radcy dyr. P.K.P. w Krakowie

Radca Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie, Aleksander Kubiczek, wniósł przeciwko p. Ligoniowi, dyrektorowi Polskiego Radja w Katowicach, skargę o naruszenie praw autorskich i o odszkodowanie. P. Kubiczek twierdzi w swej skardze, że jedynie on jest autorem sztuki „Wesele na Górnym Śląsku", a tylko na prośby p. Ligonia zgodził się, by na afiszach i wzmiankach figurowało nazwisko p. Ligonia, jako współautora sztuki.

Później p. Ligoń „Wesele na Górnym Śląsku" wydał drukiem. Na okładce tej książki figurował jako autor tylko p. Ligoń.

Obecnie sąd okręgowy w Katowicach zbadał w drodze rekwizycji rzeczoznawcę, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Fryderyka Zolla, dyrektora „Polskiego Radja" w Krakowie, Bronisława Winiarza i znanego kompozytora, Bolesława Wallek-Walewskiego z Krakowa.

Orzeczenie profesora Zolla nie jest stanowcze, gdyż stan faktyczny nie został dotychczas ustalony i jest sprzeczny. Twierdzi jednak, że jeżeli są wspólni autorzy, to i utwór jest ich wspólną własnością.

Dyrektor „Polskiego Radja w Krakowie, Bronisław Winiarz twierdzi, że kiedy Radjo katowickie zamierzało transmitować „Wesele na Górnym Śląsku", wtenczas zwróciło się do niego (p. Winiarza) z prośbą o interwencję u p. Kubiczka, by zgodził się on na transmitowanie tej sztuki. P. Kubiczek naskutek jego interwencji zgodził się jednak pod warunkiem, że na afiszach i w zapowiedziach będzie figurowało jego nazwisko.

Profesor Bolesław Wallek-Walewski zeznał, że na prośbę p. Ligonia opracował do sztuki muzykę. O ile p. Walewskiemu wiadomo, utwór napisał p. Kubiczek.

Prawdopodobnie we wrześniu zostanie wyznaczona rozprawa w tej sensacyjnej sprawie.

Marszałkowa Piłsudska zamieszka w Krakowie

Po Krakowie obiegają uporczywe pogłoski, że dziś już uważać należy za postanowione nabycie pałacu Ks. Czartoryskich na Woli Justowskiej przez Skarb Państwa, wraz z parkiem do niego przylegającym.

Po przeprowadzeniu odpowiedniego remontu, pałac ten przeznaczony będzie na mieszkanie p. Piłsudskiej i zarządu Kopca na Sowińcu, który znajduje się stosunkowo w niewielkim oddaleniu od tego miejsca.

W związku z tem zaniechano zamiaru nabycia t. zw. „Białego Domku" przy ulicy Lubicz,

Awantura w sądzie

W Sądzie okręgowym w Chorzowie odbyła się rozprawa przeciwko Jerzemu Rubikowi, oskarżonemu o dokonanie szeregu kradzieży.

Sąd skazał Rubika na 3 lata więzienia. Po ogłoszeniu wyroku skazany rzucił się na posterunkowego policji, bijąc go i kopiąc, a następnie uderzył w twarz woźnego sądu. Awanturniczego Rubika obezwładniono i następnie odprowadzono do więzienia.

Harakiri mordercy

We wsi Stankiszki, gminy Wawiórka, Juljan Biernacki w czasie sprzeczki o kurę z Heleną Biernacką, uderzył ją dwukrotnie siekierą w głowę.

Gdy Biernacki zobaczył zemdlałą i skrwawioną Biernacką której pękła czaszka, wbił sobie nóż po rękojeść w brzuch i skoczył do studni ponosząc śmierć na miejscu.

Zaraził 6-letnie dziecko

W Wilnie niejaka Orszewska Anna zameldowała policji, że nieznany jaj mężczyzna, dopuścił się na jej córce Janinie, lat 6, czynu lubieżnego, zarażając ją chorobą weneryczną.

Morderca prosi sąd o karę śmierci

W maju rb. w Sędowie pow. mogileńskiego powstawały nieustannie kłótnie między 56-letnim Janem Pawełą, a jego dorosłymi synami. Podczas jednej sprzeczki Paweła uderzył cegłą w głowę jednego z synów.

Przerażeni synowie zamknęli się w jednej ubikacji, a Paweła nieuspokojony rozpoczął atakować drzwi awanturując się przytem niesłychanie. Wtedy szwagier, 62-letni Jan Smuszkiewicz próbował uspokoić Pawełę, lecz ten w pasji uderzył cegłą w głowę Smuszkiewicza tak silnie, że ten padł martwy na ziemię.

Sprawa ta znalazła swój epilog przed Sądem Okręgowym w Poznaniu. Oskarżony, po wniesieniu przez prokuratora kary śmierci, poprosił Sąd o wymierzenie tej kary. Wyrok Sądu brzmiał jednak inaczej: zasądzono Pawełę na 4 lata więzienia wraz z poniesieniem kosztów i opłat sądowych.

Za kradzież 2 paczek czekolady 16 mies. więzienia

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj 2 robotnicy kolejowi Jan Barnaś i Piotr Łacka obaj z Rzeżowy osk. o kradzież z magazynu kolejowego dwóch paczek czekolady. Dnia 28 kwietnia obaj oskarżeni mając dostęp do magazynów kolejowych w Skawinie pod pretekstem zgaszenia światła udali się do środka i skradli ze skrzyni 2 paczki czekolady. Obaj oskarżeni przyznali się do winy. Sąd skazał ich po 8 mies. więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Stuhr osk. prok dr. Klimczyk, bronili adw. dr. Schönwetter i dr. Aschenbrenner.

Morderstwo w Krakowie

Wczoraj popołudniu znaleziono na Sikorniku, w pobliżu ul. Król. Jadwigi na Zwierzyńcu, zwłoki 25-letniej kobiety ukryte w krzakach, bez żadnych dokumentów. Na szyi denatki znaleziono pętlę z grubej tasiemki, a w ustach miała wtłoczony duży pęk trawy, na której stwierdzono ślady krwi. Na prawem podudziu lekarz dr. Komorowski zauważył zdarcie naskórka. Zwłoki były już stężałe co wskazuje, że morderstwo dokonano poprzedniej nocy.

Władze śledcze prowadzą w sprawie tej tajemniczej zbrodni energiczne śledztwo, które ze zrozumiałych względów trzymane jest w ścisłej tajemnicy.

Pożar na ulicy Karmelickiej

Wczoraj popołudniu wybuchł pożar na ul. Karmelickiej 16, w mieszkaniu poddaszowem Zofji Łukaszowej, wskutek silnego rozpalenia żelaznego piecyka. Przybyła straż ogień ugasiła. Zofji Łukaszowej, która doznała spowodu pożaru szereg poparzeń drugiego stopnia, lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy.

Teatr miejski im. J. Słowackiego.

Wybrana przez dyrekcję Teatru miejskiego im. Jul. Słowackiego na otwarcie nowego sezonu komedja Aleksandra br. Fredry „Wychowanka" stanowić będzie niemal prapremjerę dla współczesnych bywalców teatralnych. W tejto sztuce przed półwiekiem oklaskiwano w Krakowie ulubieńców publiczności, Hoffmanową i Marcelle, Rychtera i Sobiesława. Role, jak zawsze u nieśmiertelnego Fredry pełne życia — przeżyły wykonawców i ożyją w nowej interpretacji. Z nowo pozyskanych sił dla krakowskiej sceny, ukażą się w „Wychowance" pp.: Roma Pawłowska i Jadwiga Suchecka, pp.: Kazimierz Fabisiak, Zygmunt Modzelewski i Mieczysław Węgrzyn.

KINA

Adria: „W wiedeńskiej kawiarence".
Atlantic „Roześmiane oczy".
Apollo „Marzące usta".
Bagatela Zona w złotej klatce i rewja „Czem darzą kobiety".
„Promień: „Don Juan" i „Książę Ar-Padji".
Słonko: Antek policmajster".
Świt „Przebudzenie".
Sztuka: „Noc na Transatlantyku".
Uciecha „Powrót Frankensteina".
Wanda: „Marzące usta".

Radjo

Kraków G. 10 Transm. nabożeństwa z kościoła Najśw. Panny Marji w Krakowie 12.15 Transm. z Warsz. 15.25 Dumania podhalańca 15.35 Piosenki ludowe 16.15 Recital skrzypcowy 19.10 Wiadom. sportowe 19.30 Piosenki 20 Transm. z Algieru 22 Transm. z Gdyni 22.40 Transm. z Warsz.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłę Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Dzienny i nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L 27.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Gotlieb Dawid Dietla 68. Dr. Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4. Dr Marcinkowski Włodz. Podwale 1. Dr. Schönberg Marja Pl. Zgody 7.

Nadużycia urzędniczki magistratu

Przez okres 10 lat funkcję sekretarki i kasjerki w Magistracie miasteczka Jordanowa sprawowała 41-letnia Ludwika Pitalówna. Pitalówna równocześnie prowadziła kasę główną i kasę podręczną.

Nagle w r. 1933 zjechała kontrola celem zbadania ksiąg. Kontrola ujawniła szereg nadużyć. Wyszło na jaw, że Pitalówna od roku 1930 do 1933 sprzeniewierzyła kwotę około 11.000 zł. Natychmiast Pitalównę zawieszono w urzędowaniu.

Jak się okazało, Pitalówna zniszczyła poprzednie księgi tak, że trudno ustalić ile sprzeniewierzyła ponad wyżej podaną kwotę.

W tym celu sąd krakowski wyjeżdża na sesję do Jordanowa w poniedziałek w osobie sędziego dr. Soleckiego. Na rozprawę zawezwano 250 świadków. Rozprawa potrwa przez cały tydzień.

Nowy gmach wojskowy w śródmieściu

Fundusz Kwaterunkowy W.P. przystąpi w najbliższym czasie do budowy dużego 4-piętrowego gmachu przy ul. Zyblikiewicza między budynkiem PKO. a Kasynem Garnizonowem. Budynek ten przeznaczony zostanie na mieszkanie dla wojskowych.

Wstrząsający wypadek na ul. Starowiślnej

Na skrzyżowaniu ul. Dietla a Starowiślnej nieujęty do tej chwili osobnik, jadący szybko i nieostrożnie jednokonnym wózkiem potrącił silnie dyszlem 41-letnia Sabinę Galster zamieszkałą przy ul. Sarego 16. Galsterowa upadła na jezdnię, doznając wstrząsu mózgu.

Wezwane podotowie ratunkowe przewiozło Galsterową do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2